



FOT. CZŁONKOWIE ZESPOŁU

Jedliniok w krainie kangurów

Terra Australis Incognita – z łaciny: ziemia południowa nieznaną... jak dotąd była jedynym, niepoznanym przez tancerzy z Akademickiego Zespołu Tańca „Jedliniok” kontynentem. O tym, jak tanecznym krokiem przemierzaliśmy endemiczny obszar przeciwległej półkuli, będzie ta historia.

10–12 stycznia 2012

Zdesperowany członek zespołu: *Mam za ciężką walizkę! Kto może wziąć coś mojego?*

Pomocny kolega: *Mam już o 2 kg za dużo, ale daj, jak przepakuję coś z dużej do małej, a jeszcze jedną koszulkę założę na siebie to się zmieści!*

Przedsiębiorcza tancerka: *Niech ktoś wciśnie jeszcze te płyty i foldery!*

W hali odlotów wrocławskiego lotniska trwają niezliczone próby zapakowania jak największej ilości bagażu. A nie jest łatwo zmieścić wszystkie stroje i potrzebne rzeczy w 23 kg, kiedy sam kontusz szlachecki waży ponad cztery! Upychamy więc wszystko, jak się da i gdzie się da. Australio, nadchodźmy! Kilkadziesiąt godzin i 2 dni później – tak, tak – po drodze zgubiliśmy jeden dzień, po kontrolach i uśmiechach do celników, mamy wbite w paszport wizy, a Sydney wita nas porannym słońcem. Jak cudownie przenieść się ze srogiej zimy w sam środek gorącego lata! Dołącza do nas grupa lecąca z Nowej Zelandii i wszyscy razem (choć bez jednej zaginionej walizki), ruszamy na podbój kontynentu. Mimo zmęczenia podróżą, nerwami, zmianą czasu i klimatu jeszcze tego samego dnia pokonujemy kilkaset kilometrów, by późnym popołudniem dotrzeć do Newcastle. Nie ma czasu na próbę, od razu lądujemy na scenie. Stajemy naprzeciw wyzwaniu z pełnym uśmiechem i dajemy ponad dwugodzinny koncert. Można powiedzieć – niezły *hardcore* – ale inaugurację naszego tournée uważamy za udaną! Ten długi dzień kończy się sympatyczną kolacją w gronie Polonii.

13 stycznia 2012

Co to za dziwny śmiech? Podrywam się ze snu i przez ułamek sekundy nie wiem, gdzie jestem. Jest wczesny świt, a zza okna nadal dobiega charakterystyczny dźwięk... chichot, rechot z nutką hysterii? Wychodzę do ogrodu albo raczej do tropikalnego gaju, bo pełno tu egzotycznych roślin i już wiem, kto zrobił mi pobudkę – to ptak! Kookaburra – jeden z symboli Australii – wyjaśnia rodzina, u której mieszkam, nazywany jest „śmiejącym się ostem” lub „zegarkiem buszmeńskim”, bardzo lubiany również dlatego, że żywi się jadowitymi węzami.

Jeszcze tego samego poranka spaceruję po plaży i oglądam miasto. Nasz ekspresowy pobyt w Newcastle dobiega końca i ruszamy na północ. W miejscowości Coffs Harbour zatrzymujemy się na planacji bananów: *Big Banana*. Wszystko tu jest bananowe: jedzenie, ozdoby, odzież, kosmetyki, gadzety. W takim otoczeniu „banan” sam maluje się na twarzy. Na nocleg docieramy do Marian Valley i ... co tu dużo pisać... padamy do łóżek.

14–17 stycznia 2012

Z Marian Valley udajemy się do Brisbane – „bazy” na kolejne dni. Przy tutejszym Domu Polskim działają duża i zorganizowana grupa Polaków, a także zespół pieśni i tańca „Obertas”. Dajemy dwa koncerty, jak również kolędujemy w polskim kościele. Poznajemy mnóstwo wspaniałych ludzi, nawiązujemy przyjaźnie, a „Polish zabawa” ze szczyptą folkloru to prawdziwy tutejszy hit!

Od początku, marzyłam, by zobaczyć australijskie zwierzęta, dlatego pobyt w *Lone*

Pine Koala Sanctuary – największym rezerwacie koali jest ekscytujący! Odwiedzamy dziobaki, karmimy kolorowe papugi, stajemy oko w oko ze strusiem emu i diabłem tasmańskim. A jaką frajdą jest obcowanie z kangurami! Po rezerwacie skacze sobie ponad 130 kangurów i walabii, oczekujących na gości, którzy nakarmią je z ręki. Gdy tylko wyciągam ją w ich kierunku, wszystkie naraz pchają się do smakołyku. A jak to jest przytulać koalę? Nie do opisania! Koala to słodka, krągłutka, puszysta kulka, delikatnie pachnąca eukaliptusem. Kiedy bierze się go na rękę, mocno wtula się w człowieka swoimi łapkami i uroczo pozuje do zdjęć! Każdemu z nas, bez wyjątku, oczy błyszcząły z radości jak dziecku...

Wybieramy się też na wycieczkę do rajów dla miłośników opalania, sportów wodnych i surfingów. Gold Coast słynie z pięknych, złocistych plaż, subtropikalnego klimatu i wieżowców. Przechadzając się deptakiem, wyraźnie odczuwa się turystyczny charakter miasta, pełno tu różnego rodzaju rozrywek i drogich hoteli. Spragnieni mocnych wrażeń rzucamy się do wody, by toczyć walkę z wielkimi falami.

18–19 stycznia 2012

Tysiąc kilometrów w dół wybrzeża, kilkanaście godzin jazdy i jesteśmy w Wollongong – nazwa miasta w języku aborygeńskim oznacza „szum morza” i wcale mnie to nie dziwi, bo prosto z autokaru trafiamy na wybrzeże. W gorący, słoneczny poranek relaksujemy się, opalając i kąpiąc w oceanie. A że woda wzmaga apetyt – robimy się bardzo głodni. Całe szczęście, to kraj przystosowany do takich sytuacji. Australijczycy nazywają siebie Aussie (czyt.



FOT. CZŁONKOWIE ZESPOŁU

▲ *Miłośnicy Wollongong*

Ozi) i są narodem uwielbiającym spędzać wolny czas na świeżym powietrzu, dzięki czemu niemalże wszędzie mają świetnie zagospodarowane tereny do grillowania. Ale co smaży się na czerwonym kontynencie? – No właśnie... jemy mięso i kiełbaski z kangura. Ale zostanie to nam wybaczone, gdyż noc spędzamy w miejscowości Berrima, gdzie mieści się klasztor ojców paulinów, a wśród nich, nasi rodacy z ojcem prowincjałem na czele. Mamy też okazję do zaśpiewania kilku kolęd przed zgromadzeniem w obecności arcybiskupa i generała zakonu.

W Wollongong koncertujemy w Domu Polskim. Po raz kolejny obserwujemy tży wzruszenia, szczęście i zachwyt w oczach widzów. Zresztą, za każdym razem spotykamy się z niezwykłą przychylnością i gościnnością Polonii, przy takim odbiorze aż chce się występować! Przy okazji pobytu w mieście odwiedzamy jedną z największych na tej półkuli świątyń buddyjskich – Nan Tien Temple. Teren jest ogromny, pagoda, budynki, ogrody, ozdoby w stylu charakterystycznym dla kultury azjatyckiej sprawiają, że czujemy się jak w innym kraju. Wyciszeni i wypoczęci ruszamy w drogę, by pokonać kolejny tysiąc kilometrów.

20–22 stycznia 2012

Geelong – to następny punkt naszej trasy koncertowej. Jak zwykle tłumy Polaków, jak zwykle sukces, a przygody także jak zwykle niezwykłe. Miasto ze wspaniałym portem, urokliwym deptakiem i wieloma atrakcjami. Tylko wspomnę, że stale towarzyszą nam cudowne plaże... Wybraliśmy się też nad wodospad Erskine Falls, który ma wysokość 30 m i pośród wybijanej zieleni robi wielkie wrażenie. Po dniu odpoczynku udajemy się do Melbourne i to tu dajemy występ dla ponad 300 osób! Wśród publiczności jest liczne grono Australijczyków, bo choć wcześniej nie wspominałam, nie tylko Polacy przychodzą na nasze koncerty. A popołudnie i wieczór to czas na zwiedzanie tętniącego życiem miasta – zachwyca nas swoją autentyczną wielokulturowością i architekturą. Krótko, ale główne atrakcje odwiedzone! Czasu wystarczyło nawet na słynne kasyno Crown!

23–24 stycznia 2012

Będąc tu, nie moglibyśmy ominąć najbardziej polskiego kawałka Australii, podążamy więc w Góry Śnieżne. Jedziemy coraz wyżej i wyżej, a dookoła rozciąga się przepiękna

panorama Alp Australijskich. Docieramy do górskiej miejscowości Jindabyne, położonej przy dużym jeziorze o tej samej nazwie. Znajdujemy się na terenie Kosciuszko National Park, zachwyceni tutejszą przyrodą, pełną nieznanym nam roślin i kwiatów, gdzie na wolności spotkać można strusia emu. Naszym głównym celem jest Góra Kościuszki, którą 12 marca 1840 roku zdobył polski podróżnik i odkrywca Paweł Edmund Strzelecki i nazwał dla uczczenia pamięci gen. Tadeusza Kościuszki. Na wysokości 2230m n.p.m. stajemy na szczycie, robiąc pamiątkowe zdjęcia, pod dwoma flagami: polską i australijską – podkreślmy tym samym więź łączącą oba kraje. Warto jest poświęcić kilka godzin marszu, by być dumnym z bycia Polakiem.

25–26 stycznia 2012

Podczas naszej autokarowej podróży widzimy na własne oczy bezkresne pustkowie, obszerne, niezamieszkałe, suche tereny Australii, mijamy znaki ostrzegawcze z wizerunkiem kangura lub koali... tutaj do kolejnej stacji benzynowej trzeba czasami jechać ponad 400 km!

Docieramy do stolicy. Canberra jest miastem całkowicie planowanym, ulice, osiedla, urzędy, parki, wszystko zbudowane jest na geometrycznych motywach okręgów, sześciokątów i trójkątów, przestrzenie między poszczególnymi osiedlami ogromne, przez co nie da się go zwiedzać piechotą. Występujemy w Domu Orła Białego, a 26 stycznia, w Dzień Australii, najważniejsze święto narodowe, mamy ogromny zaszczyt zaprezentować nasze polskie tańce narodowe w Great Hall w australijskim parlamencie. To dla nas niezwykle wyróżnienie, którym możemy się szczycić (jesteśmy pierwszym zagranicznym zespołem, który wystąpił w australijskim parlamencie 26 stycznia). Odwiedzamy też Ambasadę Polski, Muzeum Narodowe, zwiedzamy okolice, trafiamy na pochód Aborygenów. Mamy również okazję przeżyć niezwykłą przygodę w centrum badań kosmicznych NASA, gdzie odkrywamy tajniki podboju wszechświata.

27 stycznia – 4 lutego 2012

Na koniec zostawiliśmy sobie Sydney! Prezentujemy swój program w trzech polskich ośrodkach kultury, przeprowadzamy warsztaty z polonijnym zespołem pieśni i tańca „Lajkonik”. Miłym zaskoczeniem jest dla nas przybycie niektórych osób z innych miast, by jeszcze raz móc zobaczyć występ. Bardzo nam to schlebia, cieszymy się, że aż tak spodobał się publiczności. Na jednym z koncertów mamy okazję zaprezentowania się Pani Konsul Dominice Kosek, od której otrzymaliśmy ciepłe podziękowania i zaproszenie do Konsulatu RP, gdzie serdecznie nas podjął Konsul Generalny Daniel Gromann. Równie gościnni są dla nas wszyscy organizatorzy, polscy księża jak i rodziny, które przyjmują nas pod swój dach.

Ostatnie atrakcje naszej podróży to: Wild Life Zoo, wycieczka w Góry Błękitne, których nazwa wywodzi się od parującego olejku eukaliptusowego, tworzącego błękitną mgiełkę nad górami. W kolejne dni przemierzamy piechotą centrum Sydney, robimy pamiątkowe zdjęcia ze słynną Operą i Harbour Bridge, odwiedzamy starówkę The Rocks, port Darling Harbour, akwarium morskie, park olimpijski, China Town. Z najwyższego budynku – Sydney Tower oglądamy panoramę miasta, a by przyjrzeć się mu z innej perspektywy, płyniemy promem na plażę Manly, gdzie uczymy się surfingu. Nocą mamy okazję zasmakować odrobiny życia klubowego, a w dzień wybrać się do zabytkowego Queen Victoria Building.

I tak, w zawrotnym tempie, nasza przygoda dobiega końca, ostatnie tęskne spojżenia z okna samolotu... jeszcze tu wrócimy.

JUSTYNA RADZIEJOWSKA
członkini zespołu

Serdecznie dziękujemy Pani Urszuli Lang, dyrektorowi zespołu „Lajkonik” z Sydney, która wraz ze swoim mężem Tonym zorganizowali tak wspaniałą wyjazd.

Podczas tournée po Australii (12.01–04.02.2012 r.) Zespół „Jedliniok” dał 11 pełnospektaklowych koncertów, prezentując polskie tańce ludowe. Występował w polskich kościołach z programem kolęd i pastorałek. Brał udział w warsztatach tanecznych z polonijnymi zespołami folklorystycznymi. Wszystko to poprzedzone było wielomiesięcznymi, wyczerpującymi przygotowaniem i treningami.



▲ Wizyta w Lone Pine Koala Sanctuary

▼ Na australijskich szlakach



▼ Sydney Opera House na przylądku Bennelong Point w Sydney

